

# Ignacy Bieda

---

## "Das trojanische Pferd in der Stadt Gottes", Dietrich von Hildebrand, Regensburg 1968 : [recenzja]

---

Collectanea Theologica 39/2, 201-203

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

został zasygnalizowany moment najważniejszy dla historii zgromadzenia, obrany zresztą przez autorkę jako termin końcowy opracowania, tj. likwidacja sióstr zjednoczonych w 1908 r., co zaważyło na zmianie strukturalnej zgromadzenia, osłabiającej jego specyficzny charakter społeczno-religijny.

Drugi tom „Studiów” kończy rozprawa ks. Kazimierza Śmigieła: *Walka władz hitlerowskich z katolickim kultem religijnym na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej w latach 1939—1945* (s. 251—388). Na podstawie starannie zebranego materiału źródłowego z archiwów państwowych i kościelnych daje autor próbę przedstawienia historii Kościoła na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej w okresie drugiej wojny światowej w związku z wysiłkami likwidacji polskości przez okupanta hitlerowskiego na terenach włączonych do tzw. *Warthegau*. Tytuły siedmiu rozdziałów, na jakie została podzielona cała rozprawa, ilustrują szeroką problematykę zawierającą całość życia religijno-kościelnego w latach 1939—1945.

Wymienione prace składające się na dwa pierwsze tomy „Studiów historycznych” wzbogacają wiedzę historyczną z zakresu dziejów Kościoła w Polsce w czasach nowożytnych, jako opracowania krytyczne i źródłowe. Opublikowanie ich w ramach wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego umożliwiło młodym doktorom i magistrom start naukowy i niewątpliwie zachęciło do dalszych samodzielnych badań naukowych.

*Ks. Henryk Rybus, Warszawa*

DIETRICH VON HILDEBRAND, *Das trojanische Pferd in der Stadt Gottes*, Regensburg 1968, Verlag Josef Habel, s. 375.

Już z samego tytułu łatwo jest odgadnąć, o czym amerykański filozof zamierza mówić i co on uważa za trojańskiego konia w Kościele. Książka wskazuje na pewne niebezpieczne tendencje, występujące tu i ówdzie w Kościele po ostatnim soborze, którego *aggiornamento* interpretuje się mylnie a nieraz całkowicie wypacza. Autor zaznacza najpierw, że alternatywa „postępowa” — „konserwatywna” nie jest słuszną i że kryje w sobie wielkie nieporozumienie. Zastrzega się jednak od razu, że nie zamierza omawiać zagadnienia na płaszczyźnie politycznej. Chętnie zgadza się również, że jak z jednej strony są ludzie, którzy czują się dobrze w tym, co zastali i w czym wyrosli, tak z drugiej strony nie brak i takich, dla których wszelka nowość posiada wielką siłę atrakcyjną. Jak długo chodzić będzie o upodobania czysto subiektywne, płynące z temperamentu danej osoby, to ani „postępowcom” ani „konserwatystom” nie można niczego zarzucać. Przyjmuje także, że ludzkie instytucje i formy życia podlegają ciągłym przemianom i ulepszeniom, nie zawsze zresztą szczęśliwym, i byłoby rzeczą nierozsądną trzymać się zawsze kurczowo tego co było.

Natomiast tam, gdzie chodzi o wartości ponadczasowe, jakimi są np. istota ludzkiej osoby, różnica między duszą i ciałem, między dobrem i złem moralnym, nieśmiertelność duszy i wolność woli, to nonsensem byłoby mówić o ujęciach „postępowych” czy „konserwatywnych”. Nie ma filozofii „postępowej” i „konserwatywnej”, ale istnieje tylko filozofia, która lepiej lub gorzej wnika w tajniki bytu. Podobnie nie ma też „postępowej” i „konserwatywnej” teologii, ale można jedynie mówić o teologii, która wierna swej metodzie zagłębia się w prawdy objawione, oraz ujmuje je i wyraża poprawnie lub niewłaściwie. Jedynym kryterium tutaj będzie prawda, czyli obiektywne dane i logiczne myślenie, względnie depozyt Bożego objawienia przekazany Kościołowi i przezeń nieomylnie strzeżony. Żadną miarą żywotność konkretnych rytów historycznych i wzięcie, jakim się w danej chwili mogą cieszyć, nie są rękojmnią prawdy i prawdziwego postępu. Wiemy z his-

torii, że rytmy te okazywały się w skutkach swoich często katastrofalne i były przejawem raczej regresji niż postępu.

Byłoby równie błędem sądzić, że dla znalezienia prawdy należy obrać jakąś drogę pośrednią między postępowcami i konserwatystami. Ślusność bowiem będzie przecież leżeć po jednej lub po drugiej stronie, względnie po żadnej, a wtedy droga pośrednia jako kryterium słusności nie ma żadnego sensu. Autor sygnalizuje rozmaite odchylenia czy nawet poważne błędy, na jakie pozwalają sobie niektórzy myśliciele katolicycy zwłaszcza spośród kleru, cytując nawet znane skądinąd nazwiska (Hans Küng, Karl Rahner, Teilhard de Chardin). Dając się ponieść prądem mody i hołdując rozpowszechnieniu dzisiaj egzystencjalizmowi, zdradzają oni daleko idącą skłonność do relatywnego patrzenia na rzeczywistość. Chcąc „dopasować” naukę Kościoła do technicznej mentalności współczesnego człowieka, zmieniają nie tylko zewnętrzną formę, ale i treść. Pod pokrywką modnych „izmów” (altruizm, optymizm, scjentycyzm, epokalizm, personalizm, progresizm, pluralizm, immanentyzm, irenizm, ekumenizm, historycyzm) stawiają pod znakiem zapytania same fundamenty chrześcijańskiej etyki, oraz wypłukują z treści niemal całkowicie dogmaty wiary. Kapituluja oni z góry wobec możliwości poznania dzisiaj obiektywnej prawdy. „Wielu katolików rozmiłowanych w naszych czasach i ślepych na ich niebezpieczeństwa, zarażonych zwłaszcza tym wszystkim co nowoczesne, nie pyta się już więcej, czy jest coś prawdziwe, dobre, albo czy posiada w sobie jakąś wartość. Pytają się oni jedynie, czy jest coś zgodne z czasem, czy jest historyczne, czy odpowiada dzisiejszemu człowiekowi, czy jest wyzywające i interesujące, czy jest dynamiczne, śmiałe i postępowe” (s. 230). W imię źle pojętego irenizmu i miłości bliźniego utożsamiają często błąd z błędzącym, zapominając o słowach św. Augustyna: *Interficere errorem, diligere errantem* (s. 260). Z faktu że trafiali się nawet wielcy teologowie, którzy w gorączce polemiki zapominali o miłości, nie wynika bynajmniej, że błędnie nie wolna nazwać po imieniu. Autor stawia zasadę: „Prawdziwa miłość domaga się absolutnie zabicia błędu. Dlatego też jeżeli nawet zabicie błędu niekoniecznie zawiera w sobie miłość, to jednak prawdziwa miłość zawiera w sobie koniecznie zabicie błędu” (s. 264).

Dialog jest rzeczą nader dobrą i całkiem słusznie przywiązuje doń sobór tak wielką wagę. Ale dialog polega przede wszystkim na tym, że naszego rozmówcę traktujemy poważnie i pragniemy się doń zbliżyć z szacunkiem i miłością. Nie wolno jednak przy tym zapominać, że z nauki, jaką Chrystus przekazał Kościołowi, nie można niczego uronić i odstąpić od niej ani na jotę. Podobnie ma się rzecz z ekumenizmem. „Dla każdego katolika warunkiem nieodzownym owocnego i prawdziwego dialogu ze światem jest bezwzględne oddanie się Chrystusowi i niewzruszone trzymanie się prawdy, jaką nam Bóg objawił, a która została wyrażona w dogmatach św. katolickiego Kościoła. Tym, której tej absolutnej wiary brakuje i nie urzeczywistniają w sobie tego oddania się, z całą stanowczością trzeba powiedzieć, że nie są oni zdadni ani powołani do prowadzenia dialogu o Kościele” (s. 271).

Wielkie niebezpieczeństwo widzi von Hildebrand w „zeświecczeniu” chrześcijaństwa. Pod płaszczykiem soborowego *aggiornamento* szerzy się właściwie subiektywizm i immanentyzm, który koniec końcem prowadzi do całkowitej niewiary. W imię prawdy przeżytej w sposób personalistyczny odrzuca się albo przynajmniej kwestionuje obiektywne zasady, by ostatecznie skończyć w etyce sytuacyjnej prowadzącej do całkowitego amoralizmu. Nie brak czołowych teologów, którzy głoszą, że w przyszłości zniknie zupełnie wiele moralnych wartości, a pozostaną tylko niektóre a zwłaszcza godność ludzkiej osoby. Tymczasem godność ludzkiej osoby jest wartością

ontologiczną, która wprowadzie nakłada na nas moralne obowiązki i niesie z sobą moralne wartości, ale sama moralną wartością nie jest (s. 250).

W sposób szczególny te amoralne tendencje znalazły swój teoretyczny wyraz w pismach Teilharda de Chardin, którego autor bardzo surowo ocenia. W jego „teologii-fikcji”, jak ją nazwał E. Gilson, kryją się katastrofalne konsekwencje dla chrześcijaństwa (s. 339). Nie ma tam miejsca na obrazę Boga i na grzech, przez który człowiek w sposób dobrowolny udaremnia plany Boże. Nie ma miejsca na Chrystusa z Ewangelii, który przyniósł światu Dobrą Nowinę i zbawił go swym Krzyżem. Jego miejsce zajęła jakaś apersonalna siła, jakaś *vis a tergo*, jakiś anonimowy inicjator i kres kosmicznej ewolucji. Nie ma tam miejsca na istotną różnicę między materią i duchem, między cnotą i grzechem, a najbardziej osobowe zjednoczenie się człowieka z Bogiem w widzeniu uszczęśliwiającym musi ustąpić przed jakimś zanurzeniem się indywidualnej świadomości w uniwersalnej świadomości jakiejś „nadludzkości” (s. 218). Teilhardowi odmawia autor miana prawdziwego myśliciela, w którego pismach panuje kompletny chaos, przechodzenie bez zażenowania od jednego pojęcia do drugiego z pogwałceniem praw logiki, kult różnoznacznosci i systematyczne mieszanie z sobą rzeczy zdecydowanie różnych. Fakt zaś że tak stosunkowo wielu zachłysnęło się koncepcją Teilharda, dowodzi jedynie jak mało dzisiaj człowiekowi potrzeba i jak mało jest on krytyczny. Tymczasem „wielkość jakiegoś myśliciela można wyłączyć mierzyć tym, jak dalece zrozumiał on pełnię i głębię rzeczywistości i jej hierarchiczną strukturę. Jeżeli przyłożymy tę miarę do Teilharda, to rzecz jasna, nie można go określić jako wielkiego myśliciela” (374).

Von Hildebrand jest filozofem orientującym się doskonale w teologii i dekretach ostatniego soboru, dla którego ma tylko same słowa uznania. Uwagi jego wnikają od razu w sedno zagadnienia i podane są w formie jasnej i przystępnej. Pełen gorącej miłości dla Kościoła i troski o jego dobro, boleje nad chaosem pojęć, które mu panują od wewnątrz. Choć książkę cechuje swego rodzaju pesymizm co do stanu duchowości, w jakim pograżyli się pewne koła katolickich filozofów i teologów, to jednak pesymizm ten nie ma nic wspólnego ze zniechęceniem i brakiem ufnego spojrzenia w przyszłość. „Bez śladu optymizmu, ale pełen nadziei i miłości do św. Kościoła” zamyka autor swe refleksje wyznaniem wiary: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół” (s. 338).

Ks. Ignacy Bieda SJ, Warszawa

WILFRIED DAIM, *Progressiver Katholizismus*, München 1967, Manz Verlag, t. I—II, s. 170+200.

W słowie wstępnym autor zaznacza, że początkowo nosił się z myślą zaopatrzenia swej książki w tytuł: *Katolicyzm lewicowy*. Ze względu jednak na fakt, że słowo „lewicowy” mogłoby znaleźć u czytelnika niepożądany wydźwięk, wybrał tytuł: *Katolicyzm postępowy*. Tu jednak staje wobec trudności, co należy rozumieć przez „katolika postępowego” względnie „konserwatywnego”, owszem jakie są nieodzowne warunki, by być katolikiem i to dobrym. Najpierw, rzecz jasna, trzeba być ochrzczonym, a następnie należy przyjąć katolickie *credo* czyli wierzyć w pewną sumę dogmatów, ale jakich, to tego nie potrafi często ustalić sam Nauczycielski Urząd Kościoła (I, s. 25). By być katolikiem, trzeba także przyjąć szczególne uprawnienia papieża czyli papieski prymat. Tu jednak nasuwają się autorowi pewne wątpliwości: czy można się pogodzić z prymatem papieża jako z dogmatem wiary, skoro na I Soborze Watykańskim „kardynałowie i bisku-